

Michał Muszalik: Hotel Globo

Losy ich da się, jak w krainach wszystkich, / wpisać pomiędzy dwa rejsy
pokrótce: / w życie wpływają w czółenku kołyski / i stąd odchodzą w
trumny ciasnej łódce – pisze Michał Muszalik w tomie poezji „Hotel
Globo”.

Silesia Superior. Opisanie krainy i mieszkańców

Nie zna morskiego odcienia błękitu,
kryształki soli w trawach jej nie spały.
Jest za to blisko delikatnych szczytów,
co tylko zimą noszą czepiec biały.

Kiedy stopnieje w rzekach lodu szkliwo,
to powracają tu kluczami ptaki.
Niech ich powroty nikogo nie dziwią:
znów nie dotarły do swojej Itaki.

A tuż pod nimi bezskrzydli wędrowcy
idą ogrzani słońca białą perłą.
Też są przejazdem, jakby trochę obcy,
więc dzierżą pamięć jak królewskie berło.

Losy ich da się, jak w krainach wszystkich,
wpisać pomiędzy dwa rejsy pokrótce:
w życie wpływają w czółenku kołyski
i stąd odchodzą w trumny ciasnej łódce.

Lecz osobliwy mają tutaj zwyczaj
zejść wiele głębiej niż drzewa korzenie
podziemne szlaki do kruszca wytyczać,
czym rozjuszają diabłów całe plemię.

Bytom niebiańskim też zabrali spokój:
wieże jak ostrza mają tu kościoły
i szczerp nomadów pruje puch obłoków,
rzeźbiąc widziane później tam anioły.

Jeszcze w ich mowie przedziwną techniką
na twardej gamie gra rodzimy dialekt,
co jest miksturą z trzech różnych języków,
z całym indeksem tego wad i zalet.

I każde słowo jest szorstkim zaklęciem,
które na ląd ten cierpkim miodem ścieka.
Na ostateczne sensu odsłonięcie
komuś na pewno dane jest doczekać.

Lecz póki płyną kołyski i trumny,
a swej ojczyzny poszukują ptaki,
niech słońce znaczy wciąż rumieńcem dumnym
odczytujących pośród ścieżek znaki.

Z potoków schodzą chwilowe lodowce,
kręcą się koła szybów jak wrzeciona.
Jeszcze iść muszą bezskrzydli wędrowcy
i jest ta ziemia jeszcze niespełniona.

*

Na śmierć Romana Musialika

14 lutego 1944 roku pradziadek Roman Musialik zmarł w Zabrze-Biskupicach.

I.

Jak było? Mogło być tak:

W kopalnianej *szoli*, która z piskiem zjeżdżała na dół
Roman *Muschallik*, górnik *aus Deutsch Piekar*
(jeszcze parę lat temu były to Wielkie Piekary)
stał pośród młodych adeptów podziemnego fachu.

Oglądał uważnie dłonie. Patrzył w wystraszone oczy.
Co im mówił? *Niy bójcie się*. Albo: *Keine Angst*.
Zakładanie ładunków naprawdę nie jest trudne.

Trzeba być uważnym, po prostu myśleć o tym,
co się właśnie robi. Ludzie nie myślą i stąd są wypadki.

II.

Pracował za przedwojenną granicą, w kopalni Bobrek,
gdzie oprócz etatowych *hajerów*
skierowano także jeńców ze Wschodu, Jugosławii, Anglii.
Tygiel języków mieszał się codziennie, a w nim niepokój,
strach, nadzieja na lepszą porcję, kres niewoli, podwyżkę.

Coraz częściej w drodze do szybu spoglądali ku niebu,
gdzie zdarzały się czasem alianckie bombowce.
A jeśli wezmą do wojska? Jest żywicielem rodziny.

Najstarsze z czwórki dzieci miało dziesięć lat,
najmłodsze nie miało pięciu. Jakoś związać
koniec z końcem. Schodził jeszcze przed świtem
z piekarskiej Górki na przejazd – a może szedł piechotą.

I tak dzień za dniem, aż do lutego roku 1944.

III.

Dłoń, która za szybko uruchomiła zapalnik,
przekreśliła plany na jutro, pojutrze i całe *później*:
eksplozja rzuciła o skalną caliznę krępego Ślązaka,
zanim przysypał go zwał wysadzonego węgla.

Wygrzebano go zaraz potem. Był pewnie już nieprzytomny,
gdy przy świetle lamp karbidowych wkładano go na nosze
i wycierano szmatą krew z kącików ust.
Przy szybie już bito w dzwonek, może ktoś blady jak ściana,
klęcząc, sprawdzał przedwcześnie podłączony przewód.

IV.

Tak się życzy górnikom: tylu wyjazdów, ilu zjazdów,
ale to nie zawsze oznacza to samo.

Szola powiezie go, owszem, jeszcze jeden raz:
do światła dziennego, do sanitariusza
zamykającego drzwiczki już ruszającej karetki,
do wykrochmalonej pościeli w szpitalu w Biskupicach,
do krzyków, łkań i rozmów po śląsku i niemiecku –

a potem wyżej, jeszcze wyżej,
do pomieszanych języków żywych i umarłych,
do coraz bledszych twarzy i coraz jaśniejszych istot,
do dłoni, która zamyka oczy i Dłoni, która otworzy je
na zawsze.

*

Klopsztanga

Oczywiście nie mogłem o niej zapomnieć,
szerokiej na tyle, by pomieścić opowieści,
o których nie wiedzieliśmy nic zupełnie,
gdy wywijaliśmy fikołki na jej szczęblach.

Samotna niczym japońska brama Tori
prowadziła nas dokładnie w sam środek istnienia –
w połowie drogi między niebem i ziemią,
w połowie drogi między obiadem i kolacją,
w połowie drogi między blokiem a blokiem.

Czasem tylko ktoś upadał z hukiem,
szczęśliwie tłukąc się tylko trochę
i wtedy wiedza o upadku pierwszych ludzi
docierała do nas razem ze zdartym kolanem.

Jest tam dalej: czuwa i czeka na nas,
naga twierdza utraconej niewinności,
znak i ostrzeżenie wprost z początku czasów.

*

Wiersze pochodzą z tomu poezji Hotel Globo wydanego nakładem Biblioteki Śląskiej w roku 2021.

Michał Muszalik – pochodzący z Piekar Śląskich pasjonat historii i literatury, laureat Nagrody Fundacji im. ks. Janusza Pasierba za 2014 r. Zadebiutował tomem poezji pt. „Węgiel, kryształ, kamień: wiersze z lat 2012–2015” (Warszawa 2016).

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i **Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2020

